Rok IV.

Nr. 12. Nr. 12.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal czyli 1 złr. 50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

Ogłoszenia po $1\frac{1}{2}$ sgr. od drobnego wiersza.

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 21 marca 1874.

Ulica Wodna Nr. 15

Kilka ułamków
z Rzutu oka na dzieje sztuki lekarskiej w Indjach starożytnych.

Opracował
Dr. Wacław Zaremba.

(Ciąg dalszy).

Wychowanie publiczne

Szczegółowy obraz wychowania publicznego w Indjach z trudnością tylko dałby się nakreślić, ponieważ, jak wszędzie tak i tutaj, brak nam wszelkich danych, na którychby wnioski lub przypuszczenia jakiekolwiek budować można. Jakiego rodzaju było wychowanie niższe, udzielane dzieciom, nie da się wcale oznaczyć. Wiemy tylko, że w późniejszym wieku młodzieniec, czyli przyszły bramin słuchał nauk wykładanych przez nauczycieli zwanych guru, którzy nie mając przeznaczonych na to żadnych sal audjencyjnych, ani téż nie zajmując stale żadnych budynków, udzielali młodzieży swych długą pracą i wiekiem uzbieranych wiadomości. Drzewo cieniste, otoczone urokiem świętości, było dostateczném schronieniem dla pełnych zapału do naukowych badań i chciwych wiedzy młodych słuchaczy.

Dr. Wise cytuje kilku autorów, na których się opiera przedstawiając sposób nauczania u Indów[1]). Posłuchajmy, jaki opis autor ten nam podaje. „Wykłady polegały głównie na nauczaniu ustném o początkach naturalnéj religji, na opisywaniu doskonałości istoty Najwyższéj, mądrości i dobroci Opatrzności, na zastanawianiu się nad podziwienia godném ustrojem wszechświata, nad stósunkiem człowieka do innych istót; mówiono o celu jego stworzenia, godności jego natury i środkach przez jakie tenże dostąpić może najwyższego stopnia doskonałości. Dowodzono nieśmiertelności duszy, wystawiano słuchaczom obowiązki człowieka dla swych współbraci i swego stworzyciela i wykazywano korzyści jakie bywają owocem uważania na własną moralność. Nauczyciele starali się udowodnić, że życie pełne trudu, przez czas którego człowiek ma do walczenia z tém, co świat zwykle za największe złe uważa, jak n. p. wstrzymywanie się od pokarmów i napojów, samotność, znoszenie niewygód wynikłych z wystawiania się na zmienność powietrza: jest lepszém aniżeli wszelkie wygody i dostatki, ponieważ życie takie prowadzi do prawdziwéj mądrości, do otrzymania władzy nad wszelkiemi namiętnościami i do osiągnięcia zdrowia ciała z niezamąconym spokojem umysłu. Obok wpajania tych zasad filozoficznego zapatrywania się na życie, guru czuwał nad powierzonym sobie młodzieńcem, chroniąc go od błędów niebezpiecznych. Guru zaś sami uważali się jako służący bóstwu, które im dopomagało w wykonywaniu wielkiego dzieła nauczania ludzkości i w poszukiwaniu i zwalczaniu słabości. Uczniowie byli zobowiązani słuchać nauczycieli swych kilka godzin codziennie, a potém w samotności zastanawiać się nad prawdami filozofijnemi. Mając przed sobą przykłady surowéj cnoty swych nauczycieli, i będąc wystawieni w każdéj chwili na naganę z ich strony w razie przekroczenia granic nakreślonych w postępowaniu, uczyła się młodzież indyjska, podżegana więcéj może jeszcze do nauki miłością własną i stopniem kasty braminów, najpierwszéj w państwie, dla któréj i najwyższe zaszczyty stały otworem.

Młodzieniec indyjski przeszedłszy pierwsze początki takiego wychowania naukowego, mógł się wedle swego upodobania poświęcić późniéj albo stanowi kapłańskiemu,

[1]) Przytacza: Apoleius(?) in Florides lib. 2. Strabo lib 15. Manu kodex rozdziały: II, III, IV, VI i X.

który całkowicie mu już ostateczne szczęście zapewniał[2]), albo też obrać sobie inny zawód i poszukać sobie żony z łona własnéj kasty, starając się potém o środki do utrzymania życia odpowiedniego. Sposób zapracowania sobie na życie był zupełnie do woli pozostawiony braminowi, z wyjątkiem pracy na najem — za pieniądze, która przezwana niebardzo pochlebném mianem „psiego życia", powinna być unikaną przez czystéj krwi bramina. Za to wszelkie inne zajęcia i sposób życia był braminom dozwolony, byleby nieprzekraczali prawa, a nawet wolno im było bez narażenia się na hańbę przyjmować wszystko, co im bez proszenia dawano. W ostatecznych wreszcie razach, gdyby już nie mieli innych środków utrzymania, mogli prosić o jałmużnę, mogli się poświęcić służbie pod bronią, trudnić się uprawą roli lub hodowlą bydła, któréj to ostatniéj zawsze dawano pierwszeństwo przed rólnictwem. Przywiedzionym nieszczęściami do nędzy, pozostawał im jeszcze handel, jako zatrudnienie nie hańbiące bramina.

Kodex Manu braminowi starszego wieku daje radę, aby, doczekawszy się starości, gdy już dzieci swych dzieci zobaczy, usunął się do lasu, gdzieby zatopiony w badaniach świątobliwych, dokonał życia w umiarkowaniu i zaparciu się samego siebie. Jako najwyższy zaś szczebel świętości i oczyszczenia uważaném było, według Manu, uwolnienie się od wszelkiéj zmysłowości i oddanie się fizycznie i moralnie zupełnymu spokojowi i bezczynności.

Pierwotny stan życia powszedniego u starożytnych Indów był prawdopodobnie tak samo jak u Greków i Rzymian w pierwszych czasach nader prostym i skromnym. Zbytki a od nich nieodłączne zazdrość, zawiść i zmiękczenie obyczajów późno dopiero zawitały do Hindostanu. Z przepisów zachowanych tyczących się ich życia codziennego, możemy mieć dość jasny obraz, jakiém ono być musiało. Dr. Wise tak nam je opisuje: „Życie bramina było czystém i skromném, przyjemności, jakie mają powab dla reszty ludzkości, nie miały pociągu dla niego. Apostolska równość pierwotna, czyniła ich niezależnymi jedni od drugich i tamowała drogi wygórowanéj miłości własnéj, zazdrości i nienawiści. Rozum sam był przewodnikiem dla nich w osięganiu i spełnianiu życzeń. Żywili przekonanie, że okolica każda to powinna wydać, co mieszkańców szczęśliwymi uczynić może, i dla tego rozumne to plemię wolało raczéj powściągać swe życzenia i być zadowoloném z darów od natury im udzielonych, aniżeli wystawiać się na rozmaite nieprzyjemności, jakie zawsze wynikają z pragnienia posiadania płodów obcego kraju. Lubili wszelkie zajęcia rozwijające i wzmacniające ciało — nie cierpieli lenistwa — mało cenili bogactwa materjalne — pogardzali zarobkowaniem jako sprowadzającém tysiączne potrzeby człowiekowi a czyniącém go rzeczywiście uboższym w stósunku niż majątek wzrasta. Z tych samych powodów obawiali się i unikali rozkoszy jako źródła słabości. Żywiąc takie zasady nie napastowali bez potrzeby ptaka w powietrzu, zwierzęcia na polu, ani ryby w wodzie; posiadali wszystko co chcieli, ponieważ nie żądali więcéj, niż rzeczywiste potrzeby ich wymagały. Niepodległość długowiekowa i nie zagrożona przez nikogo, dozwalała im żyć w zupełnym spokoju i pielęgnować nauki. Oznaczyć dzisiaj granicę, do jakiéj wiedza starożytnych tych filozofów doszła, jest niepodobieństwem. W rychłym wieku nauczeni już myśleć i rozumować, umysł ich stawał się czynnym i ruchliwym, pierś pełna zaufania w siebie. Sami się uważając i będąc uważanymi za rasę doskonalszą ludzkości, zwracali też baczne oko na obyczaje własne i na szczeblu swéj wysokości potrafili się jedynie utrzymać tak długo przez ściśle wypełnianie swych obowiązków prywatnych i publicznych, przez surowość w prowadzeniu życia, przez dążenie ażeby rozprzestrzeniać zakresu nauki i wiedzy, co wszystko wpływ ogromny na resztę ludności zapewniać im musiało."

To jest mniéj więcéj opis patryarchalnego życia w starożytnych Indach, dany nam przez Dr. Wise — streszczony tutaj w grubszych zarysach. Opuściłem bliższe szczegóły, które mi się wolnemi od przesady być niezdawały. Autor ten dodaje do powyższego opisu uwagę, że jeszcze i dzisiaj pomiędzy braminami w Indach częste przykłady znaleźć można podobnego usposobienia patryarchalnego, łączącego w sobie obszerne wiadomości obok życia nadzwyczaj skromnego.

Usposobienie i skłonności duchowe człowieka.

Indowie pomimo swego wysokiego wyobrażenia o duszy ludzkiéj, nie obeszli się przecież bez przypisywania ważnego działu własności, które wyłącznie człowiekowi jako istocie rozumnéj przysługują, częściom materjalnym i fizycznym. Dużo objawów i przymiotów duchowych człowieka czynili zależnemi od tak zwanych „humores" płynów, z których każdy miał człowiekowi nadawać pewne usposobienie, pewne skłonności.

Płynów takich czyli „humorów" w organizmie znajdowało się trzy, t. j. powietrze, żółć i flegma — a według tego który z nich przeważał, temperament człowieka więcéj ku dobremu lub złemu się skłaniał. Gdzie humory nie starczyły, ażeby zagadkę jaką psychologiczną wytłomaczyć, uciekano się do niewidzialnych i tajemniczych jakichś wpływów, jakiemi były: bóztwa, półbogi, lub wielcy mędrcy. W pomoc wreszcie przychodziła także surowa materja, która, jak wiemy, dobre lub złe skłonności w sobie a priori zawarte nosiła. Poniżéj pomówimy o wpływie humorów na człowieka, teraz przechodzimy najpierw do własności, jakie surowa materja człowiekowi nadawała.

Usposobień takich „gunos" liczyli Indowie trzy:

1) Usposobienie dobre, szczęśliwe „satua-guno." Człowiek obdarzony „satua-guno" był szczęśliwym i rozumnym, unikał wszelkich złych uczynków, a dążył natomiast do dobrych. Pamięć miał dobrą, popędy szlachetne, dużo cierpliwości, sprawiedliwości w sądzie, stałości w postępowaniu, miłował prawdę, świętość, nauki i rozum. Unikał zasmuceń, był zawsze zadowolony i nie znał żadnych złych skłonności, jak: skępstwo, zemsta, nienawiść i tym podobnych uczuć. Osoba taka dochodziła do wielkiéj mądrości, co zawsze dowodziło, że tutaj „satua-guno" przeważa. Po śmierci dusza przechodziła w jestestwo nieskazitelne, istniejące najbliżéj najwyższego bóztwa i stawała się tak zwaném „Dewa."

2) Usposobienie pożądliwe, „rajo-guno", odznacza się pożądliwościami niebardzo szlachetnemi, jak n. p. gry połączonéj z pewnym zyskiem i wszelkiego zarobku. Osoba z podobnym temperamentem jest bezustannie niespokojną, urazy nie przebacza, do tego łączy pychę, wyniosłość, prędkość, namiętność, zmienność, rozwiozłość i niewstrzemięźliwość. Chciwość posuwa do wysokiego stopnia — zapomina o swych obowiązkach, zaczyna rozmajite czynności nie doprowadzając ich do końca, jest nielitościwą, niewyrozumiałą i wiele innych jeszcze ma brzydkich przymiotów. Po śmierci dusza człowieka obdarzonego „rajo-guno" zostaje wskazaną na długą wędrówkę po tworach niższych, jak zwierzęta lub rośliny. Usposobienie takie, jeżeli jest nadto wybitném w człowieku, czyni go bardzo nieszczęśliwym i pożałowania godnym.

3) Usposobienie najgorsze, nacechowane ciemnotą i głupotą, „tama-guno." Człowiekowi z takiém usposobieniem brak wszelkiéj energji i oświecenia, a nawet samowiedzy do pewnego stopnia. Dąży do samotności, jest skrytym, roztargnionym w myślach, a w razie bogactwa nie umie niém rządzić. Są to ludzie grzeszni

[2]) Manu, II. 243—249.

i występni, którzy w żadne bóztwo ani stan pośmiertny nie wierzą. Charakter ich odznacza się ograniczonością umysłową, słabością moralną, powolnością, zmysłowością i gnuśnością w znaczeniu moralném i fizyczném. Po śmierci dusza nie ma żadnéj pewnéj exystencji właściwie, gdyż przeznaczeniem jéj jest ożywiać jakie bezrozumne zwierzę.

Trzy te usposobienia przeważały zwykle w ludziach — lecz nie koniecznie jedno z nich musiało zupełnie człowiekiem owładnąć, przeciwnie nawet, zachodziły rozmajite kombinacje w jednéj osobie, zwane „prikerti.“ Zawsze jednak podług przeważającego usposobienia charakter osobisty zmieniał się na gorsze lub lepsze.

Wymienione guno bardzo zależały od tego, czy w materji własności dobre, t. j. cnoty, lub też złe czyli błędu wybitniejszemi się stały. Pierwsze guno było owocem cnoty i mądrości, dwa drugie błędu i głupoty; to też pierwsze rozwijało i uszlachetniało człowieka, trzecie zabijało w nim wszelkie wyższe i lepsze uczucia i burzyło przyrodzone zdolności. Pośrednie pomiędzy niemi było drugie usposobienie, które najczęściéj było produktem zwykłych, w karby posłuszeństwa i wychowania nie ujętych popędów ludzkich, gdzie pomimo pierwotnie dobrych może własności naturalnych, pożądliwość wzięła przewagę, czyniąc człowieka swym dozgonnym niewolnikiem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PALESTRA.

Poemat żartobliwy w VII pieśniach

przez

Aleksandra Morgenbessera.

Pieśń VI.

Salusiu droga — perło garderoby,
Igiełko złota! czego do téj doby
Żyjesz samotna? — Postępujesz wrogo,
Możebyś za mąż chciała pójść niebogo?
Nie bój się dziewczę — to rzeczy codzienne
I pożądane, nawet drogocenne.
Świat jak stał stoi — choć śluby w kościele,
Ej, ej Salusiu rozmyślasz za wiele!
— A co Salusia? — litościwie wzrusza
Pulchne ramiona: „litościwa dusza
„Namawia rzekłbyś do gorzkiéj pigułki —
„Postaw duszyczkę — a przyjmę do spółki!“
Więc myśli długo, wymyśliła przecie,
Klasnęła w dłonie i chowa w sekrecie!

Zbudź się Marcinie!... O, Marcin nie zasnął
Choć go trybunał na honorze drasnął,
Trzeźwo się trzyma. — Smucić się nie będę,
Wszak Eufrozynę bez tego posiędę,
A z Eufrozyną piękną Urwiszówkę
Cum attinentiis — i znaczną gotówkę.
Lecz aby famę pobitki w pochodzie
Wyprzedzić, najął landarę w gospodzie,
Ową landarę co Bzdurkę nosiła;
Siadł, zaciął konie i pędzi co siła!

Ze zmrokiem zapadł w Urwiszówki progi
A żaby kwaczą na niego jak wrogi.
„Pękajcie widmy — nocne dyletanty,
„Nie dla mnie wasze trele i dyszkanty.
„Co mnie po waszych kwartetach, centetach,
„Ja nie rozumiem się na waszych fletach.“
Zrobił dwa kroki, a tu puszczyk kuka.
„Nocne straszydło ruszaj do kaduka!“
Wstąpił do sieni; muzyka zagrzmiała
Jakby z piorunów, z grzmotów się składała.
„Grają, ucztują, a mnie nie prosili.“
— „Wiwat!!“ — „Ho piją! bogdaj się popili,
„A mnie tam nie ma — zlewają stawisko,
„Mnie zostawili w kącie, jak śmiecisko!“
Więc nieproszony idzie; drzwi roztworzył —
Wypadł Jacenty — mocno się rozsrożył
Bierze Marcina pod boki — prowadzi
Do kancelarji — i na ławie sadzi:
„Czém mogę“ rzecze „służyć asanowi?“
Zawrzała w tętnach krew dependentowi,
Stanął jak upior, oniemiał i głupi
A w oczach mu się coraz gęściéj krupi.
„Przebóg, Jacenty! czy wy mnie nie znacie
„Że tak wysokim tytułem witacie?
„To ja — wasz Marcin — który z wami w parze
„Wszystkich półbożków obkadzał oltarze.
„Z wami wycierał sądy, trybunały
„Układał plany, ustawiał kabały,
„Oczyszczał akta z brudu i czarnoty
„I krzywe kruczki przerabiał na cnoty.
„Com z wami paplał pogańskie pacierze,
„Narażał kości na turmę, na wieżę,
„Czy mnie nie znacie?“
— „Czego chcesz natręcie?“ —
— „Przyrzekłem — prawda? dotrzymałem święcie;
„Więc żądam ręki panny Eufrozyny;
„Dziś przecie można sprawić zaręczyny,
„Mam wasze słowo!“
— „Co? Ty — gryzipiórko
„Chciałbyś przed ołtarz stanąć z moją córką?
„Podły pisarku z rzeźniczéj gospody!
„W zacne szlacheckie śmiesz wdzierać się rody!
„Wiesz czém to pachnie? Pletnią lub nahajką
„Brytany spuszczam za podobną szajką!
„Więc ruszaj za drzwi! — Lecz, skoroś się trudził
„Chociem się twojém towarzystwem brudził
„Przecie zapłacę!“ — Więc sakwę rozpina
I dziesięć złotych wpuścił w garść Marcina.
Zbudził się Marcin — spostrzegł się — i skoczył
I pełną garścią powietrze zatoczył,
I grad złotówek wypuścił na ściany,
Rozbił z inkaustem dzban pełno nalany,
Rzucił się do drzwi, wypadł, drzwi zagrzmiały,
Aż okna dzwonią, dom się zatrząsł cały!

Tak się rozstali przyjaciele starzy;
Marcin upity — choć nie pił, i marzy.
Nie widzi drogi, dziś nie świecą sługi
Więc spadł ze schodów w podwórze jak długi.
A tam w komnatach biesiada wspaniała,
Muzyka głośno, coraz głośniéj grzmiała;
Lecz w chwili strasznéj — Marcina upadku
Zagrano smętnie, śpiewano w dodatku:
„A kiedy odjeżdżasz — bywaj zdrów,
„A o méj przyjaźni dobrze mów!“

— „Żeby choć nie grał — gdy ja w téj potrzebie,
„Niech ci tak grają na twoim pogrzebie,
„Upadłem nizko, fizycznie, moralnie,
„Więc kwita bracie — niech cię piorun palnie!"
Powstał. Noc ciemna, błąka się i maca,
Po drodze niecki, cebrzyki przewraca;
Szuka landary — landara przy wrotach
Nie przeczuwała, że pan jéj w obrotach,
Już bliski celu, spieszy — jak ze szkoły
Aż tu go z tyłu ciągnie coś za poły —
„Wszelki duch chwali Pana Boga! — Co to?"
— „Czy nie przeczuwasz? — przemówże z pieszczotą
„Do narzeczonéj!" — „O, o! nocna sowa!
„Bo piękny ptaszek pod strzechę się chowa
„Gdy noc zapadnie; kto ty? gadaj żwawo
„Bo dziś rozprawić gotówem się krwawo!" —
— „To ja — Salusia — twoja narzeczona."
— „Ty — narzaczona? Co pleciesz szalona!
„Kto nas zaręczył?"
— „O niewdzięczny świecie!
„Prred podkomorzym przyznałeś się przecie;
„Nie żartuj ze mnie; czy już wyznaczyłeś
„Dzień ślubu drogi? — gości zaprosiłeś?" —
— „Ha, dzień feralny! co pleciesz, co gadasz?
„W sen magnetyczny może ty zapadasz?
„Czyś opętana — czy ty na torturach?
„Czy może jeździsz na miotle po chmurach?
„Zkąd ci ta śmiałość? gadaj podłe plemię.
„Alboż ty myślisz, żem ja bity w ciemię,
„Że się ożenię z córką kowalową,
„Z miechem, kowadłem, kleszczami, podkową,
„Z chałupą starą, tapczanem, siennikiem,
„Stołkiem bez nogi, żelaznym kozikiem?
„Oto twój posag! albom ja zwarjował
„I kawalerstwa dla ciebie dochował?
„Idź głupia gąsko! bo jak się odwinę — —"
— „Oho Marcinie — nie wznoś tak czupryne
„I ja nie głupia — żeś mi zaręczony
„Mam na to świadków, i akt sporządzony.
„Bądź zdrów Marcinie! bądź zdrów narzeczony,
„Tak, do widzenia!"
Marcin udręczony
Splunął trzy razy, by spędzić uroki
Wskoczył w landarę — a konie jak smoki
Ruszyły pędem na karków złamanie,
Takie kochanków było pożegnanie!

Jadąc w kolasce marzy się do woli —
Marzy więc Marcin o tém co go boli:
Boli go jedno i drugie i trzecie:
W kowalską śrubę dziewczyna go plecie,
Jak się tu rozpleść — jak śrubę odkręcić.
Jakie do boju siły tu poświęcić.
„O zaręczynach plecie — jak to zmazać,
„Że nic nie było, jak światu pokazać?
„Kto ją fortelów uczył? co to znaczy?"
Więc czarne myśli gną go ku rozpaczy,
I głowę zwiesił.
Wnet strzeliła z głowy
Myśl genijalna — i pomysł gotowy!
Więc się roześmiał i podskoczył w górę
Aż twardą głową w budzie wybił dziurę.
Siadł: — — zaręczyny — — co za głupie rzeczy,
A przecie pierwsze późniejszym zaprzeczy,
Więc twórca pierwszych — na wiatry rozmiecie
Wszystkie późniejsze, i drugie i trzecie.
Znaleźli drugie, a ja znajdę pierwsze,
Gdy ma być taniec, niech mam koło szersze.
I już znów wesół! — Lecz Salusi szkoda,
Ładna bestyjka, figlarna i młoda,
I czarne oczka, i noseczek zgrabny
Syreni głosik, włos czarno-jedwabny,
Cóż kiedy goła! — Więc do Kasi wrócę,
Weselną piosnkę dziś jeszcze zanucę,
A choć ta dziewka nie błyszczy wdziękami,
Za to trzeźwemi człek widzi oczami
Karczmę — jéj posag! a w karczmie pieczary
A w nich się mieszczą różne bozkie dary.
Co tam za miody, co tam za węgrzyny!
Więc przed dziewczyną zmykaj do dziewczyny.
— „Héj — czy śpisz Walku, bij konie batogiem,
„Radbym czemprędzéj przed karczmy stał progiem."
A Walek wali — konie pędzą ptakiem
Raptem zatrzymał — stanął pod ślimakiem.

Wybiła północ, w oknie Wojciechowéj
Jeszcze się świeci. Brzęczy chrząszcz majowy
Słychać z daleka słowika szczebioty,
Więc Marcin śmiały — kroczy na zaloty.
Przeszedł Rubicon, i — jak wryty stoi
Czarta się nie bał, lecz — baby się boi.
A Wojciechowa siedzi na stolnicy
I moczy nogi w obszernéj dojnicy.
Wnet go spostrzegła. „Czego chcesz zuchwały?
„Wynoś się żwawo, bo nie wyjdziesz cały.
„Kto wejść pozwolił? Wstęp tobie zamknięty,
„Czyś już zapomniał, żeś za drzwi wypchnięty?
„Wstydź się mataczu — natrącać się babie,
„Włóczyć się nocą jak złoczyńca — drabie!" —
— „Ej pani matko, nie bądźcie zawzięta,
„Przecie jesteście pobożna we święta,
„Żem ja żartował — któż to w żarty wierzy?" —
— „Żarty? pieniaczu! jak w serce uderzy
„To żart? Szynkarką przezywałeś bratku
„I cielęciną traktował w dodatku.
„To żart? — Umykaj, mówię — bo pochwycę
„I na twéj głowie roztrzaskam dojnicę."
— „Niech pan Bóg broni! Kasia by płakała
„Za narzeczonym, — ręki nie oddała
„Nigdy innemu. Ot — mówmy statecznie:
„Dzień ślubu możem umówić bezpiecznie,
„A ja bez zwłoki dam na zapowiedzi.
„Potém pójdziemy z Kasią do spowiedzi
„I odprawimy weselisko szumne!"
— „Z Kasią? — co pleciesz słowa bezrozumne?
„Czy ty poganin, czy Turczyn? dwie żony —
„Chcesz być spalony, ścięty, powieszony?
„To herezyja! — A co Eufrozyna?" —
— „Ej łatwowierna bo z was kobiecina...
„To żart!" — „Niech będzie! a ślimak nad drzwiami
„Co do niedawna oboma oczkami
„Mrugał tak skromnie — a dziś jednooki,
„Kto nad nim straszne wykonał wyroki
„Tego kalectwa? I to żart? Morderca!
„Bez czci, bez wiary, nie masz nawet serca." —
— „Dosyć już tego! Słuchaj pani matko,
„Ja zaręczonéj nie puszczę tak gładko.
„Do konsystorza zaniosę kwerelę,
„Na was się skrupi, a na Kasi zmiele,
„I nowych ślubów drogę zatamuje,
„Więc starą panną będąc — pożałuje!"
— „Co? zaręczona? a kto was zaręczył?
„Może was rabin na śmieciu zawieńczył?
„Strasz takich głupców jakeś sam, — niecnoto!
„Nie mnie się wiązać z tak podłą hołotą!"
Tłucze nogami, a dojnica stęka,
Bije jak młotem, więc dojnica pęka,
Buchnęła woda pod Marcina nogi
Ten drzwi wytrącił, przeskoczył dwa progi,
Uciekł!...
Na dworze spojrzał z rozpaczą do góry,
„Gdzie moja gwiazda? Chmury tylko chmury!"

Wieś nad Bugiem.

Wyjątek z pamiętników Halki (Wielkopolanki).

Wioska nasza pod Warszawą nazywała się Głuchy. Czy dla tego, że otoczona lasem była cicha i smutna — czy też została jéj nazwa ta od ptaków głuchów, które może kiedyś tutaj się gnieździły, a sprzykrzywszy sobie siedlisko poleciały daléj?! — Nie wiem — ale dla mnie ta cisza miała urok niewysłowiony.

Dom nasz wyglądał jak willa pod miastem: z wystawą szklanną napełnioną kwiatami, pokostowaną biało z zielonemi okiennicami. Wnętrzne drzwi wyjęte, pokoje przedzielane pąsowemi portjerami, napełnione zbiorami wszelkiego rodzaju: obrazami, starożytną bronią, marynatami anatomijnemi, instrumentami muzycznemi, minerałami, stworzeniami wypchanemi, zielnikami, książkami i t. d.

Z drugiéj strony domu drzwi szklanne do ogrodu, w nim szpalery z lip, sadzawka, kanał, lasek mały nad wodą, wierzba odwieczna — w niéj gniazdo puchaczy.

Na dziedzińcu stawek otoczony kasztanami, w podwórzu gołębnik z świecącą chorągiewką — a na stodole gniazdo bocianie.

Za domem troszkę chmielu i pszenicy tureckiéj — w blizkości kilkanaście uli; zkąd brzęk pszczółek pracowitych, śpiew skowronka mięszał się z kwileniem słowika wśród krzewów jaśminu, róż i bzu.

Wzdłuż wsi aleja z białodrzewiów odwiecznych, połączonych u góry grubemi konary, które splatają gęste liście, tworzyły szpaler, tak że suchą nogą wśród deszczu przechadzać się było można — lub w noc letnią księżycową chłodzić się po dniu gorącym i dumać przy brzęku chrząszczy i szmerze wody w dwóch stawach połączonych z sobą małą grobelką.

Było to miejsce bez zaprzeczenia pełne uroku, poezji, prawdziwie stworzone do wypoczynku umysłu i serca po burzach doznanych wśród wielkiego świata.

Po wsi przechadzał się dziadek Kostrzewa, stary, pochylony, z białym jak mleko włosem. Sam nie wiedział ile miał lat i ludzie jego wieku nie pamiętali. Często prosiłam go, ażeby usiadł przy mnie w rowie i opowiadał dawne dzieje wioski naszéj — z których możnaby stworzyć piękne bardzo powieści, oparte na prawdzie.

Była panna która się otruła z miłości. Była mężatka, która się dla miłości wykraść pozwoliła — a mąż strapiony wystawił krzyż i na nim wyrył rok swego nieszczęścia.

Prócz tych mnóstwo wspomnień z polskich czasów. Lubiłam opowiadanie tego starca, ale wkrótce umarł — a z nim dawne dzieje.

Pomiędzy ludem utrzymały się podania o duchach, które niepokoiły mieszkańców we wsi i dworze.

Pod kasztanami, ocieniającemi sadzawkę w dziedzińcu, widywali osobę w wieku, w staroświeckim kornecie na głowie — uśmiechniętą miała twarz, bawiła się liśćmi przy świetle księżyca. Była to matka dawnego dziedzica Głuch, osoba zacna, którą z czcią wspominają wszyscy. Dla czego jéj duch błądził pod kasztanami, trudno odgadnąć — podobno sadziła te drzewa!

We dworze ukazywała się żona wiarołomna — obrócona do okna czytała napisy na szybach, które brylantowym wyryła pierścieniem za życia — ten pierścień był jéj dany przez kochanka — może dla tego pokutowała!

Dość że wszyscy opowiadali sobie niestworzone rzeczy. Mnie duchy zostawiały w spokoju — za co byłam im nieskończenie wdzięczną. Raz tylko słyszałam w nocy jakiś dziki śmiech — zdawało się mi, że przez sen. Usiadłam na łóżku — przetarłam oczy — i śmiech głośny powtórzył się raz jeszcze; ale tak szczególny, że dreszczcze przebiegły ciało. Nie moglam nikogo o ten śmiech posądzić, bo spałam sama — zapaliłam świecę i do rana czytałam książkę. Może puchacze zapłakały w ogrodzie, a jęk tych ptaków nieszczęścia odbił się śmiechem w moich uszach wśród cichéj nocy i bujnéj fantazji.

We wsi pokutowała kobieta, któréj okropna śmierć wyryła się na zawsze w méj pamięci.

Przechodząc rano aleją z białodrzewiów, które się ciągnęły wzdłuż zabudowań wiejskich, przed jedną z chat stał wóz napełniony słomą — z niego zdejmowano chorą czy nieżywą kobietę. Wstąpiłam ażeby się zapytać kto taki? Powiedziano mi, że to krewna daleka, która od kilku lat choruje, a że nie ma się gdzie podziać, familja daje jéj przytułek do śmierci. Spojrzałam na chorą — wyglądała okropnie; jednakże w rysach wychudłych i zapadniętych ustach przebijało się wiele rozumu i rezygnacji.

Powiedziała: że na jéj cierpienie nie ma lekarstwa, że czeka śmierci z odwagą — nawet cieszy się na tę chwilę.

Posłałam po lekarza, który zbadawszy stan choroby, nie chciał podjąć się kuracji, bo to był zaniedbany rak w żołądku. Zapisał tylko domowe łagodzące środki i przepowiedział blizki zgon pacjentki.

Chodziłam często do téj kobiety, która mnie z wyciągniętemi witała rękami. Mówiła dużo o przeszłości swéj — opowiadała o matce która powtórnie poszedłszy za mąż, wypędziła z domu dziecko z pierwszego małżeństwa. O mężu którego kochała szalenie a który ją porzucił dla kochanki. O trojgu dzieciach które straciła na cholerę i o braciach w kopalniach Sybiru.

Był to obraz nieszczęścia ta kobieta — cóż dziwnego, że chciała umierać? Krewni przyjęli ją do siebie, bo wiedzieli o uskładanych pieniędzach, które miała w skrzynce. Chora patrzała z wyrazem boleści na swoich sukcesorów i mówiła często o swojém sieroctwie: „że na jéj grobie nikt nie zapłacze.“

Żyła kilka tygodni w strasznych cierpieniach.

Jednéj nocy pragnęła wyspowiadać się. Posłałam po księdza.

Po ostatniém namaszczeniu kazała zgromadzonym ludziom wyjść — a mnie zostać przy sobie.

Izba, w któréj leżała, przedstawiała straszny obraz, oświetlona gromnicą, która słabe rzucała światło. Gdyśmy zostały same, chora schwyciła mnie w zimne wychudłe ręce i przyciągnęła do siebie.

„Ja umrzeć nie mogę“, słabym wyrzekła głosem. „Jestem wielką grzesznicą — przeklęłam matkę za to że wypędziła mnie z domu — wkrótce po mojém przekięctwie umarła; przeklęłam męża który mnie zdradził — i ten przed trzema laty przeniósł się do wieczności. Nie nasycona zemstą położyłam pieniądze w kostnicy na intencję, ażeby Pan Bóg pomścił się za mnie na méj rywalce. — Niedługo pomarły jéj dzieci. W rozpaczy przeklęła mnie tak samo. — Od téj chwili chorować zaczęłam, czuję, że nie umrę dopókąd mi nie przebaczy — a pierwsza ręki jéj nie podam, bo ona wydarła mi szczęście całe.“

Posłałam po rywalkę, która dość daleko mieszkała na kolonji. Z wielką trudnością namówiono ją ażeby przyjechała.

Stanęła w progu i nie chciała iść daléj.

Umierająca usiadła na łóżku, a utopiwszy wzrok dziki w kobietę w progu stojącą, rzekła podziemnym głosem: „Przyszłaś urągać się méj śmierci!“

„Nie!“ odpowiedziała — „ale powtórzyć ci to, co

uż słyszałaś odemnie: że Bóg sprawiedliwy pomścił się na twojém ciele za życia i pomści na twéj duszy po śmierci za mnie i za moje dzieci!“

„Przebacz!“ zawołała dogorywającym głosem umierająca i do zgody wyciągnęła rękę wychudłą.

„Nie!“ z dzikim śmiechem odpowiedziała mściwa kobieta, a owinąwszy się w płachtę uciekła.

Gromnica wypadła z ręki konającéj, zgasła — a z nią życie. Został trup nieszczęśliwéj wyciągnięty jak struna, z okropnym wyrazem w wykrzywionéj twarzy.

W lesie schodziły się cztery drogi. Kiedyś stała tam karczma zwana Moczydłem. Obecnie miejsce to przerobione na pole, otoczone zagajnikiem, jaki przebiega czarny rycerz na koniu. Podobno duch młodzieńca, ofiary z r. 1830.

Nieskończyłabym, gdybym chciała przytoczyć wszystkie podania starego Kostrzewy i własne przejścia w wiosce naszéj; to pewna, że Głuchy należą do tych miejsc uprzywilejowanych od losu, dla których dzień każdy przynosi ważne wspomnienia dla przyszłości.

Puściwszy wodze bujnéj imaginacji, możnaby napisać tysiące legend, ballad i sielanek.

Jeszcze o teatrze polskim w Poznaniu.

Od chwili, kiedy artykuł o teatrze ukazał się w zeszłym numerze naszego pisma, zaszły pewne zmiany, które, jeżeli dotąd nie są jeszcze widoczne, to zaznaczają przynajmniéj dobrą wolę przedsiębiorcy i zapowiadają stateczniejszą przyszłość.

Reżyserję i całe kierownictwo artystyczne odebrano dotychczasowemu anonimowi, pod którego sterem teatr nasz przeobrażał się zwolna w dziedzictwo Sinobrodych, piękne zaś Boulotty dostały pewne informacje, które, jeżeli z jednéj strony ścieśniają granice ich osobistéj swawoli, to z drugiéj rozszerzają pojęcia o jednéj z podstaw społecznéj obyczajności.

Mówiono nam: że powszechnie szanowanemu artyście p. Zamojskiemu powierzono nietylko ogółowy ale i szczegółowy kierunek sceny, lecz co więcéj, że włożono nań obowiązek odpowiedzialności za kondujitę sił, na których czele go postawiono.

Z radością dowiedzieliśmy się, że przeważna większość tak personału opery, jak i sztuk teatralnych z ukontentowaniem stanęła pod swego kolegi wodzą. Niewymownie nas ucieszyło: że taż sama większość jak najchętniéj przyjęła powyżéj wzmiankowane informacje, między któremi jest postanowienie: żeby damy personału nie okazywały się w gronach swych wielbicielów po restauracjach, winiarniach i innych miejscach publicznych, lub w towarzystwach, gdzieby się wahały przebywać nasze matrony.

Cześć takim postanowieniom!

Nie przypuszczaliśmy ani na chwilę, żeby wystąpienie nasze przyczyniło się choć w małéj cząstce do tych niezbędnych reform — przeciwnie byliśmy przekonani, że przedsiębiorca teatru mając za sobą, zapewne dla ważnych artystycznych względów, poparcie głosów codziennych, przejdzie po nad głosem tygodniowym do zwykłego trybu postępowania. Omyliliśmy się — przedsiębiorca pomimo predykatów: dobry, bardzo dobry, celujący, przewyższający samego siebie, którymi codzienne „krytyki“ darzą hojnie zostających pod jego rządem kleryków Melpomeny, dał posłuchanie głosowi powszechnego oburzenia, którego my byliśmy słabem tylko odbiciem. Wystąpienie nasze doznało najlepszego przyjęcia nietylko ze strony publiczności, ale i ze strony celniejszych członków personału, że zaś trafiliśmy w samo cetno, tego między innemi dowodzi list następujący, wręczony nam od dyrekcji tutajszego obserwatorjum gastronomijnego:

„Szanowną Administrację Tygodn. Wielkopolskiego zwalniamy niniejszém od dalszego przysyłania nam swego pisma z nadmienieniem, że go nadal abonować nie będziemy, gdyż takowe redagowane jest od pewnego czasu w kierunku nam bardzo nieprzyjemnym.

Z szacunkiem

Poznań 15 marca 1871. **L. Kurnatowski i Sp.**“

Że kierunek kładący tamę próbom artystycznym przy truflach i szampanie może być restauracji bardzo nieprzyjemny wierzymy mocno; że pochwalne dowcipy pisane pod wpływem libacji lub pod dyktandem jakiéj Boulotty byłyby jéj przyjemniejsze — wierzymy także, ale my rozróżniamy sztukę dramatyczną od kulinarnéj i nie zgodzimy się nigdy, aby pierwsza była Kalifornią dla drugiéj. Tylko wydziedziczone ze wstydu i przekonań społeczeństwo znosić może, aby osobiste namiętności i uczucia stanowiły criterium sądu o sprawie lub instytucji publicznéj. Gardząc tego rodzaju pobudkami, zwykliśmy występować w sprawie publicznéj w imię publicznego dobra i według głosu sumienia, nie troszcząc się bynajmniéj o pokątną opinję. Wystąpiliśmy stanowczo przeciw teatralnemu nierządowi i występować będziemy ilokrotnie okaże się potrzeba — z téj saméj przyczyny podnosić będziemy i chwalić każden zwrot ku dobremu tak, jak dziś już podnosimy pierwsze dokonane reformy, ufając, iż za niemi pójdą inne, które oczyściwszy pod pruskiem berłem ostatnią publiczną szkołę polską uczuć narodowych, — ostatnie publiczne przytulisko narodowéj mowy: od obcych, kalających go żywiołów, pozwolą mu rozwijać się według prawideł sztuki i dokonać tego: ażeby polski teatr w Poznaniu stał się świątynią polskości a téj świątyni kapłani stali się chlubą narodową.

Żal i wstyd nam tylko, że tak długo ani komitet niby-obywatelski, w którego ręce naród powierzył opiekę nad tą narodową instytucją, ani dyrekcja onejże nie zrozumieli ni donośności swego stanowiska, ni obowiązków swych nie pojęli, — ale przeciwnie — że patrzali na poniewieranie siłami artystycznemi, które pod ich wodzą stanęły i na mitrężenie wdowiego narodowego grosza, który obywatelstwo polskie złożyło na najświętsze ludziom cele: na rozbudzenie w narodzie uczuć godności człowieczéj i na oświatę publiczną w kierunku piękna i prawdy a to za pomocą tyle nam drogiéj mowy naszych matek.

Redakcja.

PRZEGLĄD LITERACKI.

X. Dr. S. T. Florjan Stablewski. Mowa żałobna na pogrzebie ś. p. Sewerynowéj hr. Mielżyńskiéj, miana w kościele parafjalnym w Miłosławiu na dniu 16 stycznia 1874. Poznań, 1874. J. K. Żupański. 8o. 19 str.

Autor poświęca tę małą po zmarłéj pamiątkę hrabinie z Grabskich Ponińskiéj na Wrześni, sercem blizkiéj przyjaciółce i czcicielce cnót ś. p. hr. Sewerynowéj.

Mowę samą czyta się ze zajęciem, bo przebija w niéj uczucie, tyle rzadkie w tego rodzaju utworach, a ostatecznie uczucie — niech ono przybiera formy jakie zechce — stanowi cały urok literatury i sztuk pięknych. Cała mowa toczy się na wytłómaczeniu słów z przypowieści Salomona, o mężnéj niewieście. Głębokie musiał zrobić wrażenie następny n. p. obraz pełen prawdy:

„Za chwilę złożymy do grobu niewiastę iście mężną! Wieko grobowca odejmie łzawym oczom naszym za chwilę postać ukochaną, — ale im prędzéj znika ona dla ziemskiego naszego oka, tém potężniéj rośnie boleścią z oddalenia się we wzroku duszy i ukazuje się coraz wyraźniéj w promiennym blasku swéj cnoty nam ku zbudowaniu i naśladowaniu.“

Gdyby każdy z nas chciał przejąć się ideałem jaki autor podał o męztwie, i jakie rzeczywiście posiadała zmarła. „Męztwo chrześcijańskie, mówi on, nie zasadza się na bohatyrskich porywach, nie na chwilowych tylko uniesieniach szlachetnych, nie na jednorazowych pięknych czynach, nie wreszcie na tkliwéj uczuciowości, — ale męztwo chrześcijańskie to ciągłe zaparcie się samego siebie gwoli miłości Boga, to zakon Boży wiodący nas do statecznéj wierności świętym obowiązkom, jakie Bóg na nas włożył, to walka ze zwodniczemi pokusami tego świata, z przeszkodami, jakie we własném łonie samolubstwo lub namiętność podnosi, to walka ciężka, ustawiczna w tym pochodzie przez pustynię naszego żywota do ziemi obiecanéj, do Boga.

Zcharakteryzował autor wybornie w kilku słowach żywot zgasłéj który „przeszedł na dobrych uczynkach“, żywot, którego godłem i treścią było: wszystko dla drugich, nic dla siebie. Szczęście drugich było jéj szczęściem, dostatek drugich jéj dostatkiem, dla siebie nie potrzebowała niczego. Prostotą życia, nawyknień, ubioru, okazywała najlepiéj, że nie na ziemi założyła sobie mieszkanie swoje, że nie dbała o to szczęście używania, za którém świat, wprzężony w jarzmo zwierzęcych pragnień, się ugania, ale żyła poświęceniem... Tylko miłość Boża w sercu słabéj niewiasty może rozpalić taki wielki a jasny płomień, który będzie ją unosił do poświęceń, podtrzymywał wśród pokus na trudnéj drodze obowiązków.“

Zakradł się jednak przy samym końcu téj mowy między innemi fatalny błąd drukarski. Autor wzywa słuchaczów do gorącéj modlitwy, ażeby na jéj skrzydłach podniosła się dusza ś. p. Franciszki do Syonu — i kończy: „niechaj modlitwa nasza dopełni, czegoby niedostawało sprawiedliwości Bożéj, zamiast naszéj.

Władysław hr. Koziebrodzki. „Miłe złego początki.“ Komedja w 1 akcie. Kraków. 1874, nakładem „Kraju“. 82 str. in 16.

Dobra bardzo nauczka dla młodych mężatek, które, jak studenci po złożeniu examinów uniwersyteckich, tak one przez niejaki czas po ślubie są najmniéj mądre z całego swojego życia, zwłaszcza, jeżeli dostaną mężów co zbyt je pieścili pierwiastkowo, a potém w skutek odwetu naturalnego za mało się niemi późniéj zajmują. Takiemi mężatkami były Celina, żona szlachcica, co się bawił w gründerstwo i więcéj go zajmowały koncesje na przedsiębiorstwa niż żona, którą kochał, i Laura. Xiążki francuzkie a mianowicie towarzystwo brukozbijów — zamąciły im rozum w główkach, dopiero Karolina, kuzynka Cesi, panna nie młoda, wpadła na koncept, ażeby stary kawaler Edwin wykradł Celinę, ale razem z mamką i dziećmi. Naturalnie Edwin uciekł do Wiednia zobaczywszy tabor z jakim miał wyruszyć, a Celina przejrzała — w chwili stanowczéj. Laurę zaś mąż wybawił z nieszczęścia przez wywiezienie jéj na wieś z miasta.

Komedyjka ta, ułożona dla sceny, odznacza się ruchem i może zbawienne wywrzeć na widzach wrażenie. Scena pomiędzy Karoliną i Edwinem nawet nie tęgim aktorom udać się musi. Lubo nie jest opracowaną jako literackiéj wartości sztuka, owszém naszkicowana tylko lekko i pospiesznie, zdradza talent, którym mógł autor na donioślejsze rzucić pole.

Literatura polska u Niemców,

bibljograficznie zestawiona

przez

Ludwika Kurtzmana.

Gaszyński, Konst. Sowińsky; übers. von Justinus Kerner im Chamisso-Schwab'schen Musenalmanach auf 1834.

— Das schwarze Kleid. Uebers. von Theobald Buddäus. Im Deutschen Musenalmanach. Lzg. — Bernh. Tauchnitz.

— Sehnsucht. — Einsamkeit. (In Nitschmann's Parnass).

Geret, Sam. Thornische Wöchentliche Nachrichten und Anzeigen, nebst einem Anhange von gelehrten Sachen. 1760—72. 4o. (Brachte auch Nachrichten über d. poln. Lit.).

Godebski, Joseph. An einen Egoisten. (In Nitschmann's Parnass).

Górczyński, Adam z Zatora. „Romane oder eigentlich Novellen, von denen auch im Deutschen einige gedruckt sind.“ S. Anton Mauritius, Polens Literatur- und Culturepoche... S. 56.

Gordon, I. Meine Kerker in Russland. Denkwürdigkeiten. Aus d. Poln. übers. von Paul Fuchs. 2 Thle. Lpz. 1862. Kollmann, gr. 16o.

— Sechs Jahre in Orenburg. Erlebnisse eines poln. Strafsoldaten. Aus d. Polnischen. Autorisirte Ausg. Dresd. 1864 L. Wolf. 8o.

Górnicki, Lucas. Unterredung von der Wahl, Freyheiten, Gesetzen und Sitten der Pohlen... in's Deutsche übersetzet. und mit vielen nützlichen Anm., aus d. Leben des Auctoris versehen von Christian Gottlieb Friesen.

Zweyte verb. mit... dem Leben... Johann Zamoyski's verm. Aufl. Bresl. u. Lpz. 1762. I. I. Korn. 8vo.

— Der Hofcavalier. Aus dem Polnischen übersetzt (von Professor J. Schwemiński). Stuttg. 1856. Verlag von J. Scheible. 12o.

Gortzitza, Oberlehrer. 2 Lieder aus dem Polnischen übersetzt. (1 Lied auf den Einfall der Tataren in Preussen, im Jahre 1656. Ojczyzno tęskliwa zalewaj się łzami. Vf. ist Thomas Molitor, Pfarrer in Rożyńsko od. Rosenberg. — 2, Erntelied. Pola już białe, kłosy się kłaniają). Im Programm des Lycker Gymnasium von 17 Sept. 1859. 4o

Goszczyński, Sev. Schloss Kaniow. — „Ist schon in's Deutsche und Französische übertragen, freilich nicht mit der Kraft des Originals.“ Ant. Mauritius, Polens Lit.- und Cultur-

Gesch. Ste 46. — Diese Uebersetzung soll von I. B. Werner, zu Mariahelden in d. Schweiz, veröffentlicht sein.

— Das Gebet des Freien. — Ukrainische Dumka. Uebersetzt von Anton Mauritius, in dem eben cit. Werke.

— Biographie in Brockhaus Conv. Lex. 1839.

Grabowski, Mich. Biographie in: Unsere Zeit. VIII. 400.

Grunenberg, Leitfaden zum Studium der Gesch. der polnischen Literatur. — Von Jagielski in Posen als schon erschienen angezeigt, ist jedoch nicht einmal im Mscr. fertig geworden, da der Vf. geisteskrank wurde.

Gumhert, Ferd, 16 poln. Lieder von Witwicki, Zaleski, Mickiewicz etc. componirt von Fr. Chopin. In deutscher Bearbeitung von — Berl. Schlesinger. 4o.

Hundrich, Nachrichten über die polnischen u. die anderen ausserdeutschen Sprachverhältnisse i. d. Provinz Schlesien. 3 Abthlgn. (Jahresb. d. schles. Ges. 1843—45). 4o.

— Uebers. der gesammten ausserdeutschen Sprachverhältnisse im Preuss. Staate (ebendaselbst 1846). 4o.

Jakubowski. Opis obrazu Najświętszéj Maryi Częstochowskiéj. Poznań. 1855. (To samo po niem.) 1 vol. 8o. Bibl. Raczyński in Posen.

Janicki, Clem. De vita et poësi Clementis Janicii, Diss. Valentinus Masłowski. Vrat. 1857. 8o.

Janotzki, J. Andr. (eigentl. Jönisch). Janociana sive claror. atque illustr. Poloniae auctor. memoriae, 2 tom. Varsoviae 1776—79. Gröll. — Vol. III. nunc primum e codicibus bibliothecae publicae Varsoviae edidit Sam. Th. Linde. Varsov. 1819. 8.

— Nachrichten von denen in d. Hochgräfl. Zaluski'schen Bibliothek sich befindlichen raren poln. Büchern. Bresl. 1747—53. W. G. Korn. 5 Thle. gr. 8.

— specimen catalogi codicum mss. bibliothecae Zalusciae. Dresdae 1750. 4o.

— poln. Büchersaal, darin die berühmtesten Bemühungen de. Maecenaten u. Gelehrten in Polen etc. 1 Stück. Bresl. 1756. W. G. Korn. 8o

— Sarmaticae literaturae nostri temporis fragmenta. Vars. 1773. Gröll. vol. I. 8o maj.

— Lexikon der jetzt lebenden Gelehrten in Polen. 2 Thle. Cum otio Varsaviensi. Bresl. 1755. W. G. Korn. gr. 8.

— Exemplum (od. Excerptum?) polonicae literaturae hujus atque superioris aetatis ibid. 1764—66. 4 voll. 8 maj.

— Musarum sarmaticarum specimina nova, ibid. 1771. vol. I. 8o maj.

— Polonia literaria nostri temporis. Ibid. 1750. 8o maj.

— Literarum in Polonia propagatores. Dantisci, 1746. 4o.

Jaśkowski, I. N. Winters Anfang (In Nitschmann's Parnass).

Jaszowski, Stanisl. Die Grabhügel bei Oszany. Uebers. von Wilh. Lucas. In I. M. Schottky's Vorzeit und Gegenwart. Posen, 1823.

Jenisch, D. Philos. Kritische Vergleichung von 14 ält. u. neuer Sprachen Europas. Bresl. 1796. 8o.

Jeż, T. T. (pseudon. für Zygm. Miłkowski). „Die Erzählung „Uskoki" ist in deutscher Uebersetzung schon druckfertig." Kłosy, 1871. Nr. 325.

Ilnicka, Maria. Glockenblume. (In Nitschmann's Parnass).

Keczkowski, Zygmunt. Dziwożony (romans) — „den Roman „Wunderweiber" hat I. Paumann (Hans Max) übersetzt." Bibl. Warsz. 1869. Tom IV. 10.

Kampmann, Prop. Dr. Ein Bild der poln. Sprache. (Progr. des Bresl. Elis. Gymn.). Bresl. 1856. 4o.

Skrzynka do listów.

— W 10 numerze Tygodnika, na str. 80, pani Julia D. bardzo rozumnie, ale — zdaje mi się — nie dość silnie staje w obronie głoski *x*, którą chcianoby z naszego języka wykluczyć, zastępując ją głoskami *ks* lub *gz*. Dla tego niech mi wolno będzie przypomnieć, że pewne prawidło w tym względzie położyło już 1830 r. Towarzystwo warszawskie przyjaciół nauk, a raczéj wyznaczona z jego łona deputacja ortograficzna. (Zob. „Rozprawy i wnioski o ortografii polskiéj" itd. Warszawa 1830).

Wszystkie wyrazy pochodzenia słowiańskiego, jako to: *księga, książka, książnica, księgozbiór, księgarnia, księgosusz, książę, księżna, księstwo, ksieni, ksiądz, księży, księżowski, księżyc* itp., tudzież w poważnéj mowie nie używane: *ptaksa* i *beksa*, należy istotnie pisać przez *ks*. Ale co do wyrazów przejętych z greckiego i łacińskiego języka, te — dla niezacierania śladu ich pochodzenia — pisać koniecznie trzeba przez *x*, n. p. *Xerxes, Xawery, axamit, examin, kodex*. To należałoby zastósować i do wyrazów przejętych z innych późniejszych języków i od dawna przez *x* pisanych, jak: *wexel, axelbant, Oxford, Mexyk*. Tymczasem z powodu, że *x* przed samogłoskami ma brzmienie raz *ks* a drugi raz *gz*, weszło u nas w modę zastępować je temi dwiema parami głosek i pisać: *Kserkses, Artakserkses, egzamin, egzemplarz*. Jakby zaś należało zastępować *x* przed spółgłoskami, czy pisać n. p. *eksdyktator* lub *egzdyktator* zamiast *exdyktator*, i dla czego tak lub owak, sami nowatorowie podobno nie wiedzą. Z innych języków nie wykluczają głoski *x* dla tego, że ona nie ma zawsze jednostajnego brzmienia. I tak w języku francuzkim ta głoska nie dwa, ale aż cztery ma odmienne brzmienia, a często nie ma żadnego: brzmi raz jak *ks* (axe, sexe); drugi raz jak *gz* (exil, examen); trzeci raz jak *ss* (Bruxelles, soixante); czwarty raz, na końcu wyrazów przed samogłoskami lub *h* niemém, jak *z* (dix écus, six hommes), a piąty raz przed spółgłoską nie wymawia się wcale (dix francs).

Zdaje mi się, że w tych kilku dorywczych słowach wykazuję bezzasadność nowomodnéj pisowni co do zarzucania głoski *x*. Bodaj one trafiły do przekonania teraźniejszych jéj nieprzyjaciół.

J. N J.

— P. Bartkowskiemu w Nancy: Oprócz nadesłanych nam 2 tal. 20 sgr., złożyła p. B. przedpłatę na drugie półrocze b. r. — „Bosaka" odebraliśmy.

Dodatek.

Odezwa do wszystkich słowiańskich xięgarzy i antykwarjuszów!

Zdumiewające postępy uczyniło xięgarstwo niemieckie w skutek swéj wzorowéj organizacji, zestrzelającéj się w Lipsku. Nie ma najbiedniejszego xięgarza, któryby, skoro należy do tego związku, nie otrzymał najnowszych dzieł — zaledwo wydrukowanych — czy on zamieszkuje Chiny czy Patagonję. Ztąd xiążki niemieckie mogą być tyle taniemi i bywać rozrzucanemi we wydaniach po 30 do 200,000 exemplarzów! Nikt z nas ani się domyślić zdoła — ile wychodzi? gdzie? przez kogo pisane? i o czém mówią? — xiążki słowiańskie; a jeżeli nakład tychże przejdzie 2 do 3,000 exemplarzów — to już rzadką jest rzeczą.

Ztąd niknie dla świata cywilizowanego ruch Słowiańszczyzny naukowy, literacki i artystyczny. A że sama Rosja z Polską i Czechami — niepoślednie zajmują stanowisko w tym europejskich ruchu — choćby tylko samą geografję, nauki matematyczno-przyrodnicze i literaturę pod uwagę wzięto, — temu nikt ze znających rzecz nie zdoła zaprzeczyć.

Czemuż o nas Słowianach zaledwie gdzie niegdzie jakaś skąpa wzmianka?

Czemuż nikniemy w tém morzu niemieckiego xięgarstwa — niby krople?

Czemuż z Anglji, Włoch, Ameryki, mianowicie z pierwszéj, wiekopomne dzieła zaledwie po leciech kilku z tłómaczeń nam są znane? Dla tego, że xięgarstwo — tam jak i u nas jest kramarstwem tylko — a nie po kupiecku w jedną zbitą falangę uorganizowane.

Trzeba koniecznie wyjść z tego kramarstwa — i złączyć się w jeden zastęp.

Zjednoczenie stanowi dziś siłę, — a nam siły nasze objawiać trzeba, jeżeli chcemy mieć prawo do takiego samojistnego i potężnego bytu, jaki ma mniéj liczny od naszego, szczep germański.

Zaczynać trzeba od małego — i niech nam to samo hasło co i Niemcom stanie się naturą:

„Za wielkiém zwykle pogonisz daremnie,
„W mniejszém kółku żyć można przyjemnie.
„Wykonuj tylko — małe znakomicie,
„To cię postawi na wielkości szczycie.“

Zacznijmyż nasamprzód od zwoływania się. Dla tego „Tygodnik Wielkopolski“, wzmagając się, zamierza dodawać dodatek

Słowiański Wianek Xięgarsko-Antykwarski

celem obznajomienia się wzajemnego.

Dodatek ten wychodzić będzie co tydzień i można się nań osobno abonować. Zawierać on będzie na wzór „Börsenblattu“:

I. **Firmy xięgarskie i antykwarskie, handlów sztuk pięknych, przedmiotów z historji naturalnéj, starożytności, drukarń litografji i innych zakładów.**
II. **Tytuły xiążek do pozbycia z oznaczoną ceną lub bez niéj.**
III. **Tytuły xiążek poszukiwanych.**
IV. **Ogłoszenia tyczące się pomocników i uczniów poszukiwanych.**
V. **Muzykalja.**
VI. **Rękopisma.**
VII. **Rozmajitości.**

Prenumeratorom „Tygodnika Wielkopolskiego“ Sławiański Wianek Xięgarski jako dodatek przyłączany będzie.

Skoro się zbierze sto firm xięgarskich, drukarskich, litografji i t. p. zakładów — wydamy 1 numer tego pisma.

Zgłoszenia franco przyjmują w Poznaniu: Xięgarnia **K. Reyznera,** Wodna ulica 15, — tudzież **Edmunda Callier** antykwarnia przy ulicy Wilhelmowskiéj.

Cena pisma franco odsyłanego tygodniowo co sobotę: w Niemczech 1 tal. rocznie, w Austrji 1 fl. 50 cent., w Rosji 1 rs. 50 kop.

Nowości księgarskie.

A. Nowolecki w Krakowie:

Falkiewicz Lucjan. O poznawaniu temperamentów dzieci w zastósowaniu do wychowania dla rodziców, opiekunów, wychowańców i nauczycieli szkół ludowych. 20 sgr.
Kasparek Dr. **Franciszek.** Usiłowania najnowsze około reformy prawa międzynarodowego. 20 sgr.
Kolberg Oskar. Krakowiaki i Mazurki z okolic Krakowa. 1 tal.
Gąsiorowski Albert. Adam Mickiewicz od wyjazdu z Petersburga i Pan Tadeusz. Tom I (nakładem autora). 20 sgr.

F. H. Richter we Lwowie:

Zacharjasiewicz Jan. Szczęście kobiece, powieść. 1 tal. 18 sgr.
Szanser Władysław (Ordon). Fiołki, nowella. 12 sgr.

Księgarnia polska we Lwowie:

Bibljoteka dziecinnych amatorskich teatrów. Tomik I.
Grabowska Marja. Mały nauczyciel, komedyjka w 2 aktach. 6 sgr.
Izdebska Władysława. Naszyjnik Babuni, komedyjka w 1 akcie. 8 sgr.

J. K. Żupański w Poznaniu:

Pamiętniki z XVIII w. Tom XIV: Radom i Bar 1767—8. Dziennik wojennych działań jen. maj. Piotra Kreczetnikowa — z rozyjskiego oryg. przeł. P. K. stolnikowicz chełmski. 1 tal. 15 sgr.

M. Leitgeber i Sp. w Poznaniu:

Święta Aniela Merici, założycielka zakonu św. Urszuli — z drzeworytem. 1 tal.

T. Daszkiewicz w Poznaniu:

Świętego Atfonsa Liguorego I Moc męki Zbawiciela ku rozpaleniu serc wiernych. II. Słodkie rozmyślanie pod krzyżem duszy miłującéj Boga. Tłum. z włoskiego przez ks. J. B. Delerta. 3 sgr.

Księgarnia Tygodn. Wielkopolskiego w Poznaniu:

Cieszkowski Henryk. Notatki z mojego życia. 1 tal. 15 sgr.
Sulima Zygm. Lucjan. Wspomnieuia Ułana z 1863 r. Część I. 1 tal.
Sobarri. Obrazki Litewskie. Ze wspomnień tułacza. 1 tal. 10 sgr.
Wołyński Dr. **Artur.** Kopernik w Italji czyli Dokumenta italskie do monografji Kopernika. Część II. 1 tal.
Wdowiszewski W. J. Kobieta w historji sztuki. 1 tal.
Turgeniew. Helena, powieść — przekł. Aleksandry Callier. 1 tal. 10 sgr.

J. Chociszewski w Poznaniu:

Chociszewski Józef. Piśmiennictwo polskie w życiorysach naszych znakomitszych pisarzy — dla ludu i młodzieży. 12 sgr.

Dzieła poszukiwane.

Księgarnia Tygodnika Wielkopolskiego w Poznaniu poszukuje:

Dubrawskiego Janusza: O rybnikach i rybach, przekł. Andrzeja Proga, wyd. w Krakowie 1600 r. lub po łacinie wyd. w Wrocławiu 1547 r.

Dzieła o wodzie i o istotach w niéj żyjących — w językach polskim, francuzkim i niemieckim.

Jana hr. z **Ostrorogu** „Wojna wołoska cesarza tureckiego Osmana przeciwko Koronie polskiéj podniesiona. 1622. Poznań, — oraz i wszelkie dzieła, w jakimkolwiek języku, traktujące o rodzinie Ostrorogów.

„Wędrowca“ tom IX i X.

„Astrea“ Pamiętnik Narodowy polski, wyd. przez Fr. Grzymałę. Tom pierwszy.

Łukaszewicza o Dysydentach.

Zeszyt drugi (Kwestję drugą) pisma perjodycznego p. n. **„Towarzystwo Demokratyczne polskie.“**

Nieogłoszone dotąd manuskrypta do pozbycia:

Za pośrednictwem księgarni **Tygodnika Wielkopolskiego** nabyć można:

1) **Wstęp do Dziejów Odkupienia**, rzecz napisana przez X. Frederyka Edwarda Chassay, a z języka francuzkiego polskiéj mowie przyswojona przez *** — zaopatrzony waprobatę cenzury warszawskiéj. 10 tal. od arkusza druku.
2) **Propedeutyka do Historyi Pcwszechney**, wykładana w Król. Uniwersytecie Warszawskim przez Bentkowskiego — po 3 tal. od arkusza druku.
3) **Scribe'go** komedję w 3 akt. **„Roztrzepany“**, przekł. ś. p. X. Kutznera — za 12 tal.
4) **L'Allemagne** et le Panslavisme par **Edmond Siegmund** — za 5 tal.

Bardzo ważne!!

Co tylko wyszło w **księgarni nakładowéj G. Grote'go w Berlinie** i jest do nabycia we wszystkich księgarniach:

Shakespeare'a

Dramatische Werke.

Uebersetzt von **Schlegel** und **Tieck**.

Pierwsze ilustrowane wydanie (Groete'go)

z mniéj więcéj 650 ilustracjami.

W 45 poszytach po 5 sgr. — 18 sgr. reń. — 70 centymów.

Żaden autor nie daje się tak do ilustracji i żadnego autora dzieł tak dawno nie oczekiwano w dobrém ilustrowaném wydaniu, jak dzieł Shakespeare'a.

w każdym domu

dzieła te znajdować się powinny, dla czego uprasza się usilnie o jak najrychlejszą na nie subskrypcją.

Wkrótce wyjdzie:

Książeczka o Kościuszce

dla dzieci polskich. Cena z opr. 3 sgr. Dla zapisujących wprzód 50 egz. oprawnych za 3 tal. 15 sgr, 100 egz. za 6 tal., **200 egz. opr. za 10 tal.** czyli po 1½ sgr. oprawna książeczka. Przysługuje zapisującym jeszcze i ta dogodność, że mogą sobie wybrać z zapisanéj ilości trzecią część innych podobnych książeczek n. p. Żywotu Piusa IX, Wyboru Nabożeństwa, Książeczki o zwierzętach, Skarbu ukrytego (112 stron) i Piosnek narodowych. Jeżeli nie więcéj, to co do taniości walczą te dziełka o lepszą nietylko z polskiemi, ale i z zagranicznemi wydawnictwami.

Jozef Chociszewski.
Poznań.

Za pośrednictwem Ekspedycji **Wiarusa** nabyć można następujące dziełka franco:

O siewach mięszanych przez Stefana z Bronowa, odbitka z „Ziemianina.“ Cena 10 sgr.

Szkoły i wychowanie w Polsce. Przegląd historyczny od najdawniejszych czasów, przez Alfreda Szczepańskiego. Cena 10½ sgr.

O Hipotekach najważniejsze wiadomości zebrał E. Karliński. Cena 3 sgr. 4 fen.

O Podstawach Przemysłu napisał dr. W. Łebiński. Cena 4 sgr.

Kamieniarz albo Piosnka swatem, komedja ludowa ze śpiewami. Cena 7½ sgr.

Księgarnia **Tygodnika Wielkopolskiego** poleca:

Mecherzyńskiego
Historją literatury polskiéj dla młodzieży
za cenę 1 tal. 6 sgr.

Siemieńskiego
Wincenty Pol i jego poetyczne utwory
za 1 tal. 20 sgr.

Wasilewskiego Edm.
POEZJE
wydanie Vte, za 1 tal. 10 sgr.

POEZJE
Ludwika Mierosławskiego:

Szuja....................	za 20 sgr.
Pugaczew....................	„ 10 „
Żelazna Maryna..........	„ 20 „
Bitwa Grochowska........	„ 10 „

Sienkiewicza Łucjana
Trzy Wieszczby
za 10 sgr.

Goszczyńskiego Seweryna
Trzy Struny (II)
za 10 sgr.

Lenartowicza Teofila
Szopka
za 5 sgr.

Liebiga Justusa
Chemja zastósowana do Rólnictwa i Fizjologji. 3 tomy.
Cena 3 tal. 10 sgr.

W Antykwarni **Tygodnika Wielkopolskiego** jest do nabycia zbiór kompletny pisma pod tytułem

Demokrata polski,

pismo polemiczne, pod kierunkiem Kazimierza Tomkiewicza, 1838 sqq. Poitiers, w 12 tomach za 25 tal. — pojedyńcze zaś zeszyty, wyjąwszy pierwszego, po 1 talarze.

Oraz i

Okólniki Towarzystwa

Demokratycznego polskiego, 1836—1848, Poitiers — Paryż, w 11 tomach za 20 tal. — pojedyńcze zeszyty po 1 talarze.

Odpowiedzialny redaktor Franciszek Sadowski. — Nakładem E. Calliera. — Czcionkami drukarni L. Merzbacha.
Główny skład w Poznaniu w księgarni Tygodnika Wielkopolskiego, w księgarni K. Reyznera i u M. Leitgebera.